

WANDA MIŁASZEWSKA

## Cmentarz i sad

25)

Takich samych, być może mniej wytwornych lamp używano w Bożej Woli od niepamiętnych czasów. Z mroku przeszłości wytknęło się raptem jakieś wspomnienie bardzo odległe. Schylone nad robotą mej matki, w obramowaniu gładkich, lśniących włosów, kłęby dymu z fajki wujaszka i głos stryja Karola, monologujący gdzieś z głębin staromodnego fotela:

— Właściwie, takie światło możliwe jest tylko w polskich dworach, gdzie wszystko nasiąkło tradycją. Każda bieliźniarka pachnie lawendą, a każda bawialnia naftą. A jednak w tem niema nic z martwożywej sztuczności, elektrycznego światła. Właśnie dlatego, że płomyk drga ustawicznie — cienie żyją. Nawet odwieczne portrety na ścianach zmieniają wyraz i ruch. To ładne, choć czasem aż męczy...

Ja, mały bąk kilkoletni, słuchałem wówczas, nie słysząc, cały przejęty klejeniem tekturowych wojaków na zielonych podstawkach. Jakim sposobem każdy szczegół tej chwili przeniknął do wiadomości i teraz, po tylu latach z niej się wylonił niespamiętanym, a tak wyraźnym obrazem?

Panna Bielawska podniosła się z lekkim szelestem swojej taftowej kokardy we włosach i rzekła:

— Tak się ładnie przemarzyło tych kilkanaście minut. Oboje myśleliśmy z pewnością o czem innym, a przecież...

— Tak — odrzekłem — tak bywa.

— Dobranoc, panie Jerzy. W salonie cisza, wszyscy musieli dawno się rozejść. Powinam iść.

— Dobranoc pani.

Już nie pocałowałem po raz wtóry wyciągniętej na pożegnanie ręki. Po wyjściu panny Meli dobiegł mnie jeszcze urywek rozmowy w przedpokoju. To mama Bielawska przeprowadzała śledztwo:

— Gdzieżeś ty była, Melu, tyle czasu?

— U siebie, mamo.

— U siebie? Cóż to znów za jakieś nowe wybryki?

— Mamo! To tak przyjemnie posiedzieć czasem chwilę sam na sam ze sobą, podumać...

Sądzę, że panna Mela nie skłamała wówczas przed matką. Siedziała w swoim pokoju i była naprawdę sama.

XVI.

„Od soboty konie czekają codzień na stacji” — pomyślałem, zbudzony, jak zawsze od pewnego czasu, dźwiękami fortepianu.

Panna Mela Bielawska grała codziennie z rana pasażerki i gamy po dwie i trzy godziny zrzędu. Nagle, od owej wieczornej godziny, którąśmy razem przemilczeli, pożyteczny, acz niekoniecznie pożądany system uległ kategorycznym reformom. Obowiązkowe gamy zamęcały ciszy, natomiast dane mi było usłyszeć ten Szopenowski utwór, w którym tak ślicznie przewija się motyw kołedy „Lulajże, Jezuniu”. Potem wieko fortepianu opadło z trzaskiem, a przez drzwi zamknięte doleciał głos panny Bielawskiej:

— Dzień dobry panu!

— Dzień dobry.

— Co pan zamierza robić ze sobą przed obiadem? Możebyśmy tak poszli na wystawę obrazów?

Zgodziłem się odrazu. Właśnie — miałem aż nadto wolnego czasu. O wyjeździe do Bożej Woli przestałem myśleć. Bo i pocóż? Mieszać się do spraw gospodarskich nie miałem zamiaru. Zresztą — służyłem w wojsku, urlop

mój kończył się za kilka tygodni. Do rolnictwa nigdy nie czulem powołania. Jedynym magnesem, przyciągającym mnie ku Bożej Woli, był zawsze i tylko wujaszek Klemens, tak jak dla stryja Karola stanowiła ten magnes moja matka. Jeżeli jechałem do kraju ze drżeniem niecierpliwego wyczekiwania, to dlatego, by prędzej uściskać mojego drogiego wujaszka. Teraz, po liście Górskiego, wspomnienie samo Bożej Woli, zawsze kochane i prawie święte, stało się tylko bolesne.

Nazajutrz po otrzymaniu wieści żałobnej udałem się do sztabu i poprosiłem o jakikolwiek przydział, byle prędko mieć pewność, że nie będę zmuszony myśleć, co robić ze sobą, — że ze mną będą robili, co zechcą...

Odpowiedziano mi, że w ciągu dwóch tygodni (dwóch tygodni!) otrzymam zawiadomienie. Tymczasem — miałem jeszcze swobodę, za którą bynajmniej nie czulem wdzięczności do losów. Interesy spadkowe, różne tam formalności, niedopelnione w ciągu ostatnich pięciu lat, nie zapełniały mi dnia całkowicie. Pozostawało grubo za wiele czasu na smutne rozmyślenia. Z konieczności zacząłem poszukiwać towarzystwa ludzi, nawet towarzystwa narzucających się mocno pań Bielawskich.

„Mamusia” najwidoczniej zmieniła taktykę. Witła mnie teraz z cukrowym uśmiechem, a do znajomych nie odzywała się o mnie inaczej, jak „ten drogi, kochany porucznik”. Awansowałem nawet na kuzyna. Bo przecież przez tego nieodżałowanego s. p. Karola... etc. etc. Zarządziła mi nawet razieć ta nagła serdeczność, chęć doszukiwania koligacji, zachwyty, wyrażane o całej mojej wymarłej rodzinie, która mama Bielawska, jestem przekonany, nie miała przyjemności znać w swem życiu.

— Czy to aby nie wielkie połowanie na dobrą partię? — pomyślałem raz, drugi i poczęłem bacznie przypatrywać się obu „córkom na wydaniu”.

Tryb ich życia, zarówno jak charakter, nawet uroda, był mocno odmienny. Panna Mela dokształcała się na jakiś kursach, chodziła na odczyty z dziedziny literatury i na koncerty. Młodszą zdawało się interesować tylko ogrodnictwo. Nie można z nią było rozmawiać o niczem innym, jak o wczesnych flanchach i szczepieniu drzewek. Parokrotnie spotkałem ją na schodach, powracającą ze swoich „ćwiczeń” ogrodowych. Dąwiła prawie zawsze jakieś brzemie gałązek nagich i brzydkich — istną naręcz chróstu na podpałkę.

— Zobacz pan, jak one ślicznie rozwijają się w wazonie! Na Wielkanoc wszędzie pełno tych „bazi” na ulicach, ale wtedy to ja już będę miała u siebie zielone gałązki!

Panna Mela z pobłażaniem mówiła zawsze o siostrze. Ona sama była inteligentna i trochę niesamowita... Cechna to tylko zwykle dziewczątka, bardzo poczciwe, ale bardzo zwyczajne.

Kilkakrotnie starała się starsza panna Bielawska wyciągnąć mnie na rozmowę „zasadniczą” o różnych kwestiach życiowych. Zostałem powiadomiony, że mocno interesuje ją spirytyzm, mediumizm, okultyzm... wogóle, te różne „izmy” których namnożyło się tyle w ostatnich czasach. Kiedyś, zbadawszy mi z namaszczeniem linie na ręku, oznajmiła uroczyście:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Ilustrowany Przegląd Katolicki

Ojców mowy — Ojców wiary — Bronmy zgodni — Młody — Stary

Nr. 47

HERNE, 20 listopada 1938

Rok VII

KONSTANTY DAMROT

## PRZY GŁOSIE DZWONU

Gdy spoczywającym dzwonek

Zapowiada nowy dzionek,

We mnie echem się odbija:

Zdrowaś bądź, Marya!

Gdy śród pracy i upału

Dzwonek spocząć każe ciało,

We mnie echem się odbija:

Zdrowaś bądź, Marya!

Gdy zaś dzwon po dziennym znoju

Skrzętnych wzywa do spokoju,

We mnie echem się odbija:

Zdrowaś bądź, Marya!

Gdy głos dzwonu tkliwo-lzawy

Młęsza się ze zglełkiem wrzawy,

We mnie echem się odbija:

Zdrowaś bądź, Marya!

Gdy mi na łożu boleści

Dźwilkę swoim ucho pleści,

W duszy echo się odbija:

Zdrowaś bądź, Marya!

Gdy się łzami wilgą oczy,

Przyszłość się przedemną mroczy,

Dzwonek w duszy się odbija:

Zdrowaś bądź, Marya!

Czy mnie straszą burzy grotły,

Czy pokusy lub zgryzoty,

W duszy zawsze się odbija:

Zdrowaś bądź, Marya!

A gdy śmierć przedemną stanie,

W dzwon uderzą na konanie,

Niech się jeszcze raz odbija:

Zdrowaś bądź, Marya!

Przedpłata miesięczna „Przeglądu Katolickiego” wraz z jednym numerem codziennej gazety wynosi mk. 8,60. Zamówić można „Przegląd” na każdej poczcie lub u listowego. Drukłem i nakładem spółki wydawniczej Sztandar Polaki G.m.b.H. Herne / Za redakcją odpowiada: Stanisława Kwiatkowska / Poostowe konto czekowe: Dortmund 16619 / Telefon 80960

## O tajemnicy Trójcy Przenajświętszej

Co nazywamy tajemnicą Trójcy św.; jaka jest różnica między trzema Boskimi Osobami; które dzieła przypisują się każdej z trzech Osób; tajemnica ta do czego nas powinna pobudzać?

Tajemnica Trójcy Przenajświętszej zowie się w religii naszej tą prawdą, nieprzeniknioną rozumem ludzkim, bo przewyższająca jego pojęcie, że Bóg jest jeden w naturze, a troisty w osobach. W Bogu są trzy osoby: Ojciec, Syn i Duch św. Ojciec jest prawdziwym Bogiem, Duch św. jest prawdziwym Bogiem, jednakże wszystkie te trzy osoby są tylko jednym Bogiem, bo wszystkie mają jedną i tę samą naturę, jedno i toż bóstwo, i żadna z nich nie jest starsza, ani doskonalsza, lecz we wszystkim są sobie równe. Jezus Chrystus, wyrażając tę prawdę, tak wyrzekł do Apostołów: Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. I św. Jan apostoł powiada: Trzej są, którzy świadectwo dają w niebie: Ojciec, Syn i Duch św., a ci trzej jedno są.

Ojciec przez wiedzę siebie, w sposób dla nas niepojęty rodzi od wieków Słowo to jest Syna swojego: Ojciec i Syn wzajemną miłością wydaje od wieków Ducha świętego: Ojciec, Syn i Duch św. są osoby oddzielne, a Bóg jest jeden i nierozdzielny. Bóg Ojciec przez Syna nie jest zrodzonym i od nikogo nie pochodzi; Bóg Syn przez Ojca jest zrodzonym; Bóg Duch Święty od Ojca i Syna pochodzi. Lecz ponieważ to zrodzenie i pochodzenie nie ma początku, dla tego w żadnej z tych trzech osób nie jest pierwszej, ani później, nie większym, ani mniejszym, przeto wszystkie trzy są sobie współweczne i współistotne. Stąd Kościół nasz św. w Preferacji o Trójcy świętej, podczas Mszy św. wte słowa odzywa się o Bogu Ojcu: Który z jednorodzonym Synem Twoim i z Duchem Świętym jednym jesteś Bogiem, jednym jesteś Panem; nie w pojedynności jednej osoby, lecz w Trójcy jednej istności. Co bowiem chwale Twojej, za objawieniem Twojem wierzymy, to też Synie Twoim, to o Duchu Świętym bez różnicy rozdzielania rozumiemy. Aby w wyznawaniu prawdziwego i wiecznego Bóstwa, i w osobach właściwo-

ści, i w naturze jedność, i w majestacie była uwielbiona równość.

Z tej jedności natury w troistości osób to wynika, że osoby Boskie znajdują się nawzajem w sobie, to jest Ojciec jest całkiem w Synie i w Duchu Świętym, Duch św. jest także w Ojcu i Synie; żadna z osób nie jest zewnątrz drugich. Dla tego Zbawiciel wyrzekł: Ja i Ojciec jedno jesteśmy — Ojciec jest we mnie, a Ja w Ojcu.

Chociaż wszystkie doskonałości i wszystkie działania na zewnątrz wspólne są Trójcy Przenajświętszej; jednakże w przyjętym sposobie mówienia, Bogu Ojcu szczególnie przypisują się dzieła wszechmocności, a zwłaszcza stworzenie świata, dla tego, iż jest pierwotnym źródłem dwóch drugich osób. Bogu Synowi dzieła mądrości, a szczególnie odkupienie świata; ponieważ Ojciec zrodził go przez poznanie samego siebie, i stąd nazywa się także Syn obrazem albo wiecznym Słowem Boga Ojca, i że Bóg Syn, stawszy się człowiekiem, przez mądrość krzyża oświecił świat zostający w ciemnościach błędów i grzechu i wskazał mu drogę zbawienia. Bogu Duchowi Świętemu przypisują się dzieła miłości a szczególnie dzieła naszego poświęcenia, dla tego, że pochodzi ze wzajemnej ku sobie Ojca i Syna miłości, i że mocą nieskończonej Boskiej miłości zgromadził w jedność wiary jednego powszechnego Kościoła wszystkie narody.

Wiara w tajemnicę Trójcy św. powinna nas pobudzać do oddawania Bogu najgłębszej czci i wdzięczności, albowiem ona jest całą podstawą Boskiej naszej religii. W imię Trójcy św. zostaliśmy odrodzeni na życie nowe we chrzcie św., i tylko ją wyznawając możemy godnie czcić Boga przez uwielbianie nieskończonej Jego dobroci, okazanej nam w dziele naszego stworzenia, odkupienia i poświęcenia. Bo jak powtarzał Bernard św.: „Wierzyć w tajemnicę Trójcy najświętszej i przyjmować ją tak, jak Kościół św. naucza, teraz zapewnia nam bezpieczeństwo; przypatrywać się zaś tej tajemnicy w jej głębokości i piękności, jest najwyższym stopniem chwały w życiu przysłym.

## Ewangelia na niedzielę dwudziestą czwartą po Świątkach

zapisana u św. Mat. w rozdz. XXIV, 15—35

Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydko spustoszenia, która jest przepowiedziana przez Daniela proroka, stojącą na miejscu świętem: kto czyta, niech rozumie: wtedy którzy są w żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry; a kto na dachu, niechaj nie zstępuje aby co wziął z domu swego; a kto na roli, niech się nie wraca brać sukni swojej. A błąda brzemienym, i karmiącym w owe dni. A prosicie, aby uciekanie wasze nie było w zimie, albo w szabat. Albowiem naówczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie. A gdyby nie były skrócone owe dni, żadne ciało nie byłoby zachowane; ale dla wybranych będą skrócone owe dni. Wtedy gdyby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo gdzieindziej: nie wiercie. Albowiem powstana fałszywy prorocy, i czynić będą znaki wielkie, i cuda, tak żeby w błąd wprowadzeni byli (jeżeli może być) i wybrani. Oto wam powiedziałem. Jeśliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie; oto w tajemnych gmachach, nie wiercie. Albowiem jak błękawica wychodzi od Wschodu, i okazuje się aż na Zachodzie: tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Gdziekolwiekby było ciało, tam się i orły zgromadzą. A natychmiast po utrąceniu owych dni słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padały z nieba, i moce niebieskie po-

ruszone będą; i w ów czas ukaże się znak Syna człowieczego na niebie: i wtedy będą narzekały wszystkie pokolenia ziemi, i ująą Syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką, i majestatem. I posze aniołów świec, z trąbą i głosem wielkim: i zgromadzą wybranych jego z czterech wiatrów, od krajów niebios aż do krajów ich. A od figowego drzewa uciecie się podobieństwo: gdy już gałąź jego odmładza się, i liście wypuszczą, wiecie, że blisko jest lato: tak i wy gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, że blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, że nie przemienie ten ród, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przemienią, ale słowa moje nie przemienią.

### NAUKA

Na ostatnią niedzielę roku kościelnego, który się w tych tych dniach kończy, Kościół św. przeznaczył Ewangelię o końcu świata.

Tę wielką prawdę przypomina nam Kościół św. przy końcu roku dlatego, abyśmy się obliczyli z własnym sumieniem i zapytali siebie, cośmy dobrego lub złego w ciągu roku ubiegłego zrobili, z czego przy końcu świata zdamy rachunek na strasznym sądzie Bożym, jaki mieć będzie miejsce dla wszystkich ludzi.

## Bogurodzica dziewica

Najstarszym pomnikiem piśmiennictwa polskiego jest polska pieśń bojowa: „Bogurodzica Dziewica“.

Bogu Rodzica, Dziewica, Bogiem sławiona Maryja!  
U Twego Syna, Gospodyna, Matko zwołana Maryja,  
Zyszezy nam, spuści nam, Kinyjelejzon.  
Twego dzieła Krzyciela, Bóżyce,  
Usłysz głosy, napeli myśli człowiecze.  
Słysz modlitwę, jaż nosimy,  
A dać raczy, jęcoż prosimy,  
A na świecie zhożny pobyt  
Po żywocie rajski przebył.

Kinyjelejzon.

riwaną nie traktacji nawiązać trudno, stara pieśń nie będzie już śpiewana na polach walk, tym mniej kult Matki Boskiej będzie trwał dalej, przybierając tylko inne formy zewnętrzne, z których pewne dotrwały do dnia dzisiejszego. Wizerunki lub monogramy Mat-

ki Boskiej zaczynają się zjawiać na bronii, rozpowszechnia się szczególnie motyw dekoracyjny stylizowanej linii, stanowiącej gęsto Najświętszej Panny. Pod panterem zjawia się skaplerz, czyli czworokątny lub okrągły wizerunek Matki Boskiej, malowany na

miedzanej blasze, a dochodzące nieraz do znacznych rozmiarów. Zastępuje on, lub uzupełnia, noszone od niepamiętnych czasów medaliki.

### Polski order państwowy pod wezwaniem Niepokalanego Poczucia Najświętszej Marii Panny

W myśl ogólnej tendencji do uwidocznienia kultu do Najświętszej Panny, Król Władysław IV postanowił założyć polski order państwowy pod wezwaniem Niepokalanego Poczucia.

Jak wiadomo, król smut obrzył plany walki z potęgą otomańską, poważnie zagrażającą wówczas światu chrześcijańskiemu. Plany te, zakrojone na wielką miarę, wymagały wyłączenia wszystkich sił moralnych i fizycznych, a przede wszystkim wzmocnienia władzy państwowej w ówczesnie skłóconym społeczeństwie polskim. Bez takiego wzmocnienia nie była do pomyslenia wojna, mająca zgnieść do reszty potęgę turecką.

Projektując order, król miał nadzieję, że zachęci szlachtę do walki z poganami, a poza tym, uzyskując dodatkowy środek nagradzania zasług, niewątpliwie wzmocni swoje wpływy, a więc i władzę.

Papież projekt ten zatwierdził

Order posiadał jedną tylko klasę. Oznakę jego stanowił lańcuch złoty, złożony z ogniw dwóch rodzajów, ułożonych naprzemiennie. Jedno ogniwo było okrągłe, otoczone promieniami z białą lilią i napisem: „In Te“ tj. „W Tobie“. Drugie w kształcie pęku strzał przewiązanego białą emaliowaną wstęgą, z napisem: „Unita Virtus“ — tj. „Wspólne męstwo“. Krzyż orderowy był barwy czerwonej, miał ramiona rozdwojone, podobnie jak maltański, między ramionami znajdowały się lilie, na środkowym polu był umieszczony wizerunek Matki Boskiej, depreczującą węża i napis: „Vicisti-Vince“ — tj. „Zwyciężyłaś-zwyciężaj“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Ryngraf Najświętszej Panny na orężu polskim

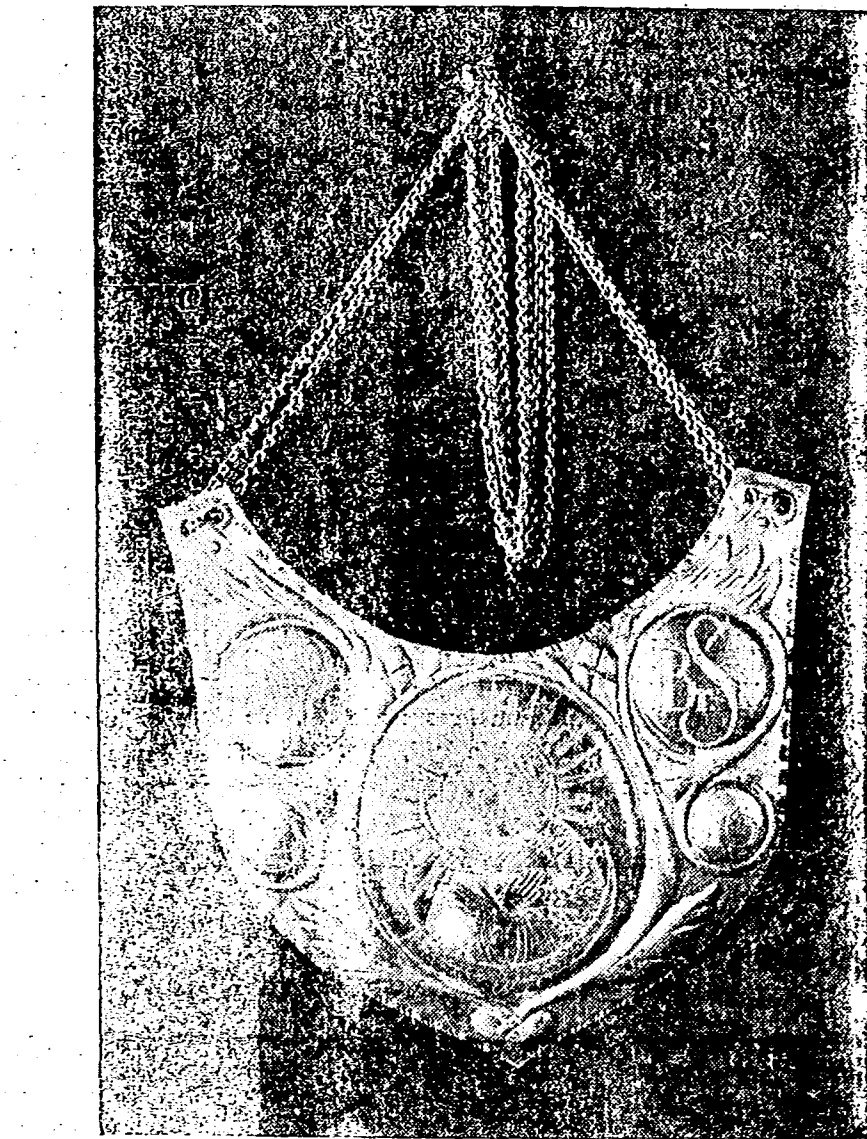
W okresie Bożego Narodzenia, a potem i w styczniu i lutym razem ze swym Synem odbiera szczególną cześć Najświętsza Panna Maria. Tradycja tego holdu dla Niepokalanej sięga kolebki państwowości polskiej i niejednokrotnie z nią się związała. Z kultem Matki Bożej związał się szczególnie oręż polski, żołnierz polski, rycerstwo Rzeczypospolitej, od tyśiąca zgorą lat, do dzisiaj.

Pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia został zaprojektowany też pierwszy order polski, mający stanowić nagrodę za czyny spełnione i zachętę do spełnienia nowych.

Ta próba stworzenia orderu Niepokalanego Poczęcia nie jest bynajmniej cironobójcznie pierwszym ani najważniejszym, a rzucającym się w oczy objawem kultu Matki Boskiej przez Naród Polski.

Już od najdawniejszych czasów wojsko polskie występowało do boju z imieniem Najświętszej Panny na ustach. Jest rzeczą dość znamieną, że najstarszy pomnik języka polskiego, to pieśń, zaczynająca się od słów: „Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja”. Właśnie ta pieśń na cześć Matki Boskiej stała się pieśnią bojową polskiego rycerstwa. Spiewano ją przed każdą bitwą, stała się hymnem wojennym i narodowym. Fakt ten urasta poniekąd do potęgi symbolu przyszłej sławy wojska polskiego jako przedmurza chrześcijaństwa. Była tak i pod Lignicą i pod Wiedniem, na przetrzeleniu całej polskiej historii, było tak samo za naszej pamięci, w r. 1920 pod Warszawą.

„Bogurodzica” powstała we wczesnym średniowieczu. Dokładnej daty niestety nie znamy, ale w każdym razie mamy pewność, że nie później, niż w trzynastym wie-



Ryngraf z Matką Boską Częstochowską, ofiarowany Marszałkowi J. Piłsudskiemu przez jego oficerów sztabowych w r. 1916.

ku. Autorstwo jej przez długi czas przypisywano, niesłusznie zresztą św. Wojciechowi. Pierwotnie liczyła tylko dwie zwrotki, w czternastym wieku dodano nowe, a później rozszerzono ją jeszcze bardziej.

Odwieczna ta pieśń Maryjna wiernie towarzyszyła naszemu rycerstwu w dniach chwały i w dniach klęsk, rozlegała się zarów-

no pod Grunwaldem, jak i pod Waruą.

Aż do końca piętnastego wieku „Bogurodzica” panowała niepodzielnie w wojsku polskim; później wskutek ogólnego osłabienia uczuć religijnych tradycja starej pieśni bojowej ginie. Próby, wskrzeszenia jej w wieku siedemnastym, podczas nawrotu wzmożonej religijności, zawiodły. Raz ze-

## Pierwszy papież

Przed swoim odejściem do nieba wyposażył Pan Jezus apostołów w wielkie i ważne pełnomocnictwa. Kazał im spełniać to, co sam czynił. Mieli ludzi uczyć wiary, udzielać im łaski w Sakramentach św., mieli ludzi rządzić. Wszystkim dał tę władzę, ale jednego szczególnie wyróżnił, jednego wśród nich uczynił przełożonym. Szymona Piotra uczynił głową całego Kościoła, najwyższym pasterzem, pierwszym papieżem.

Dopóki Chrystus Pan był na ziemi, sam był przełożonym tych, którzy się do Niego przyłączyli. Sam ich uczył, sam nimi rządził, sam im łaskę dawał. I po wniebowstąpieniu pozostał niewidzialną głową Kościoła.

Powiedział przecież: „Oto ja jestem z wami aż do skończenia świata”. Ale ludzie są takimi, że im nie wystarczy król, który przebywa wysoko ponad oblokami. Ludzie są podobni do małych dzieci, które dopiero wtedy są dobrymi i grzecznymi, gdy ojciec jest wśród nich — gdy zaś jest nieobecny, gotowe są płatać najrozmaitsze niemożności. Koniecznie potrzebujemy takiego przełożonego, który by przebywał na ziemi wśród nas; potrzebujemy człowieka, którego głos możemy słyszeć, na jego potęgę patrzeć, upomnienia jego, a nawet karę odczuć. Kościół musi mieć, obok głowy niewidzialnej, jeszcze widzialną.

Weźmy bowiem pod uwagę choćby zwykły związek. Gdyby w nim nie było prezesa, jakby wszystko wyglądało! Jakby się przedstawiało życie w takiej organizacji, którą nikt nie kieruje! O porządku, zgodzie, jakiejś zorganizowanej i owocnej pracy w takim związku nie mogłoby być mowy. Panowałoby zamieszanie, byłyby często spory i nieporozumienia. Związek bez prezesa wcześniej, czy później musiałby się rozpaść.

Cóżby dopiero było w Kościele, w tym ogromnym, międzynarodowym związku, gdyby nie było naczelnego i widzialnego przełożonego?! Mądry Pan Jezus nie mógł do tego dopuścić. Nie mógł tworzyć organizacji wadliwej,

niedolnej do działania celowego. Dlatego dał Kościołowi swemu fundament, któryby podtrzymywał jedność w Kościele, stworzył naczelną władzę, która by kierowała całym życiem kościelnym i wszelkimi wiernymi. Tę naczelną władzę oddał w ręce św. Piotra, jego uczynił najwyższym zwierzchnikiem w Kościele.

Przyrzekł mu tę władzę naczelną na długo przed śmiercią. A przyrzekł mu w takich słowach: „A ja tobie powiadam, że ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiach; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiach”.

Dał mu zaś tę naczelną władzę w swoim Kościele po swoim zmartwychwstaniu. Upewniwszy się, że Piotr będzie Mu wierny, stwierdziwszy u niego miłość, rzekł mu: „Paś baranki moje! Paś owce moje!”

Szymon Piotr zrozumiał myśl Chrystusową, nie dziwnego, że zaraz po Jego wniebowstąpieniu objął rząd w młodym Kościele. I apostołowie i wierni widzieli w nim zastępcę samego Chrystusa. Rządził zaś dobrze, choć wśród bardzo trudnych warunków. Najgorazde są wszelkie początki — i on właśnie te początki tworzył. Nie zraził się niczym, nie bał się nikogo. W samym ośrodku świata pogańskiego stworzył stolicę papieżstwa. Dziś nie ma w Rzymie pogańskich cesarów — zostały po nich tylko ruiny i wspomnienia. On zaś spoczywa pod olbrzymią kopułą, wzniesioną nad jego grobem — i w swoich następcach rządzi światem chrześcijańskim dotąd. I będzie rządził i żył w swoich następcach aż do końca świata. Ma bowiem obietnicę Chrystusa: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go”.

—o—

Kiedy ten koniec świata nastąpi niewiadomo — to pewna, że ten koniec spotyka już tych, którzy umierają teraz. Przez śmierć swą kończą z tym światem łączność, a zanim spotka ich sąd ostateczny dla wszystkich ludzi, muszą pójść zaraz na sąd tymczasowy, który zaważy na sądzie ostatecznym.

A więc wspomnijmy sobie przy końcu roku kościelnego o śmierci własnej i o sądzie, jaki nas czeka zaraz po niej.

Pamiętając na te chwile straszne — zapytajmy się, czy nam żal, żeśmy rękę przyłożyli do dobrych dzieł? O jak piękne uczynki budzą w duszy radość i dają jej przedsmak szczęścia, które spotka po śmierci, jako nagroda za wszystko, cośmy dobrego dla Boga i bliźniego zrobili.

I przeciwnie, złe uczynki budzą w duszy trwogę — zapowiadają owe „cuda”, które grozi Ewangelia święta w dzień sądu ostatecznego.

Wyberajmy.

Czyż nie lepiej stokroć na tym świecie dla dobrej sprawy cierpieć, co jest nieodzownem — niż się weselić z nienasyconych namiętności i narażać się na wieczną karę?

Sprawiedliwość Boża nikogo nie ominie. Wszystkie pokolenia wjrzą „Syna człowieczego, przychodzącego w oblokach niebieskich z mocą wielką i majestatem na sąd ostateczny dla wymierzenia sprawiedliwości Bożej”.

Jakże wtedy ta wiara święta katolicka, którą wyznajemy i te uczynki, które stwierdzają naszą wiarę, będą dla nas pociechą. Już teraz dają nam one spokojne sumienie, którem Bóg nas utwierdza, że jesteśmy na drodze do nieba.

Niech ta wiara katolicka będzie dla nas wśród tych światowych ciemności przewodnikiem bezpiecznym do portu naszego zbawienia.

Powstaną fałszywi prorocy, którzy nam fałszywą religię czyli jak Ewangelia się wyraża „fałszywych Chrystusów wskazywać będą”. Są oni już dziś. Strzeżmy się ich — nie idźmy za ich głosem, choćby jak to przepowiada Ewangelia św., czynili znaki wielkie i cuda nowe, aby przez nie w błąd wprowadzić wybranych katolików. Te cuda nie będą cudami Boga ale szatana. Człowiek wierzący po katolicku od razu się na nich pozna — a pozna się przede wszystkim przez to, że go zechcą temi cudami od Kościoła św. odwieść.

A my mamy tak wierzyć w to, co Kościół naucza, że choćby Anioł z nieba przyszedł i nauczał czego innego, niż Kościół, to i jemu nie moglibyśmy wierzyć — jak to przostregal święty Paweł Apostoł.

Dzięki Bogu, że trzymamy się wiary prawdziwej, tylko osądźmy teraz przy końcu roku kościelnego, czy nasze uczynki są zgodne z nią i postanówmy wiarę właśnie dobrymi uczynkami stwierdzać, aby przez nie zasłużyć na to, co nam wiara obiecuje.



## W obliczu śmierci

Mąż wychudły i żółty, podobny przed śmiercią do szkieletu... iatny szkielet o błyszczących oczach, jak by ostatnia, szklanka zjawia w ciemnych oczodołach.

Żona jego chodzi po pokoju, odkłada próżne flaszki z lekarstw, poprawia choremu poduszki i otacza go wielką troskliwością. Siada przy jego łóżku, znowu wstaje, zdenierwowana przeświadczeniem swej niemocy wobec śmierci, która idzie ku człowiekowi.

Chory czeka na to, co musi przyjąć. Czeka na śmierć... niestety, nie jako chrześcijanin, nawet nie tak, jak starzy poganie, którzy wierzyli w tartarus i pola elizejskie, nie jak ci dzicy Indianie, którzy spodziewali się po śmierci lasów wielkich do polowań, nie jak muzułmanin, który wzdycha za rajem Mohameta i tęskni... nie jak to zwyčajny człowiek śmierć oczekuje — bo ten żyjący szkielet jest... materialistą (nie wierzy w istnienie duszy i Boga).

— Nie ma Boga. Ze śmiercią wszystko się kończy... Poza grobem tam niczego niema. — To było jego mocne przekonanie.

Kiedy w nocy żona jego zauważyła, że nadchodzi moment krytyczny — ta chwila, kiedy śmierć zabierze to życie do wieczności prosi tak serdecznie, że mogła tą prośbą kamień wzruszyć:

— Karolu, najdroższy przyjacielu — czy nie chciałbyś jednak księdza?

— Nie! — odpowiedział umierający.

— To ostatnia moja prośba — spełnij ją.

— Wszystko, co chcesz, tylko tej prośby nie spełnię.

— Karolu, tej jeszcze nocy staniesz przed Bogiem?

— Nie ma Boga!

— A gdybyś się tak zmylił?...

— Co dotyczy istoty, którą się Bogiem nazywa, jestem mocno przekonany, że nie istnieje... na pewno nie istnieje!

— Czyżby ty naprawdę miał rację — przeciw całej ludzkości...

— Tak, ja mam rację.

Ostatnie słowa wymówił powoli, w dumnej świadomości, z pewnym naciskiem w głosie.

— A jednak... — zawołała z płaczem żona, chwytając się ostatniego środka — gdyby jednak Bóg istniał?

— To wtedy ja przyjdę spowrotem i powiem ci — odpowiedział ludzki szkielet głosem matki, która chce uspokoić małe dziecko.

Po tych słowach wargi chorego blade, bezkrwiste, straszny przybrały kształt, gdy próbował ułożyć je do ironicznego uśmiechu. Umierający ostatnimi resztkami sił machnął ręką i powiedział:

— A teraz proszę cię, zostaw mnie w spokoju.

Biedna kobieta podniosła się i poszła od stołu, by ukradkiem obetrzeć łzy.

To były ostatnie słowa umierającego.

Okrył go niemily pot, jakby przez wszystkie pory chciał śmierć z ciała wyrzucić. Jednak śmierć zwyciężyła, biorąc ciało w drgawkę i wstrząsnęła nim jak ten wiatr jesienny, który wstrząsa z gałązki obumarłe liście i rzuca je na ziemię.

Jeszcze kilka minut, kilka oddechów chrapliwych — i następuje przejście w pełne tajemnic zaświaty, i jak ten robotnik, który wieczorem po uciążliwej pracy swe narzędzia pracy na jedno miejsce składa — tak umierający zaczyna machinalnie czegoś szukać na koldrze długimi, kościstymi palcami. Przez całą godzinę tak leży, jakby nie chciał ani kruszyny swego życia tutaj pozostawić, a potem jeszcze trzy ciężkie westchnienia... i koniec.

Jest druga godzina w nocy.

Żona rzuca się na kolana i modli się gorąco, modli się wśród gwałtownych szlochań. Potem przymyka zmarlemu oczy i przy pomocy służącej ubiera zwłoki.

— Anno, idź połóż się, ja chcę tu sama zostać — rzekła potem do służącej.

— Ależ pani nie może tu tak sama pozostać.

— Zawołam cię, gdy zajdzie potrzeba.

Kiedy dziewczyna poszła, wdowa schyliła się nad mężem i całuje jego zimną skroń.

— Karolu — powiada proszącym głosem — tyś mi przyobiecał, że się wrócisz, jeśli Bóg istnieje... Karolu, teraz już wiesz chyba, więc odpowiedz mi!

Ale sztywne zwłoki nawet nie drgnęły.

— Karolu — powtórzyła żona głosem błagającym — odpowiedz, Karolu czy istnieje Bóg?

A wtedy staje się coś straszego: jedna powieka zmarłego podniosła się powoli... jakby niosła na sobie nie-ludzki ciężar... potem i druga się podnosi, a gdy obie były na oścież otwarte, zapłonął poza szklanymi oczyma jakiś blask, który stawał się coraz silniejszym, potem stał się tak czerwony, że przypominał jakby dwa piekielne otwory.

Kilka minut to trwało — potem znikło.

Kiedy rano służąca weszła do tego pokoju, potknęła się jej nogi o coś leżącego na ziemi. Była to jej pani, która straciła przytomność ze strachu, nim zdołała uciec z pokoju. Leżała pod drzwiami. Służąca zawołała sąsiadkę do pomocy i zawezwała księdza, który właśnie do kościoła śpieszył, by Mszę św. odprawić.

Właśnie temu księdzu opowiedziała kobieta to wszystko, co tu napisane.

## Zródło wiary

Przez wiarę uznajemy za prawdę to, co mówi ktoś inny. Wierzyć musimy ludziom, o ileż więcej P. Bogu, który ani Siebie ani innych omylić nie może. Cnotę wiary wlał Pan Bóg w duszę naszą na chrzcie św. Ona to sprawia, że wierzymy we wszystko, co Pan Bóg objawił i przez Kościół św. do wierzenia podaje. Wiara jest to

wielka łaska boska, człowiek sam z siebie jej posiadać nie może. Pan Jezus przecież wyraźnie powiada: „żaden do Mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec, który Mnie posłał, nie pociągnie“.

Przeto sam Bóg był i jest nauczycielem ludzi: przemawiał z początku do ludzi poszczególnych, wreszcie po-

ślał na ziemię Syna Swego, który znowu ustanowił Kościół św., aby w Jego zastępstwie szerzył wiarę św. — Jeżeli więc wierzymy Kościołowi, wierzymy samemu Panu Bogu. — Zaś Kościół św. czerpie tę wiarę św. z źródła, jakie Pan Bóg powierzył pieczy, aby z niego po wszystkie czasy przekazywał ludziom prawdy objawione. Tym źródłem jest Pismo św.

Jest to ze wszystkich ksiąg świata najczcigodniejsza, księga nad księgami. Należy jej się przeto pierwsze miejsce w kościele i w domu. Kościół pragnie, aby wierni pilnie ją czytali. Słowacki w listach swoich pisze, że ta księga każdemu człowiekowi w życiu mawiać zawsze brońić mamy sprawy katolickiej. Wielu ludzi rozumie katolicyzm w swoisty sposób. Uważają, że aby być katolikiem, wystarczy w niedzielę iść do kościoła na mszę świętą i raz do roku przystąpić do sakramentów świętych, a w życiu prywatnym mogą robić, co im się podoba. Chociaż chlubią się mianem katolika, nigdy jednak po katolicku nie postępują. Tu właśnie otwiera się przed nami szerokie pole do działania. Mamy stać się apostołami. Jak się do

tego zabrać? — Przede wszystkim musimy najpierw sami stać się dobrymi katolikami. A do tego potrzebna jest modlitwa, odmawiana podczas mszy św. Niech każdy z nas chociaż raz poza niedzielą bierze udział w mszy św.

A potem ważnym zadaniem naszym, to dobry przykład. Dobry przykład to najważniejszy obowiązek apostoła świeckiego. Niech każdy pozna w nas dobrych katolików. Nie wstydzony się nigdy wszędzie otwarcie wyznać swoją wiarę. Kto mnie się zaprze, — tego i ja zaprę się przed Ojcem — mówi Pan Jezus.

Apostół świecki ciągle musi być przygotowany do walki. — Walka zaś jego polega na ciągłym czuwaniu, nauczaniu, poprawianiu, upominaniu i modleniu. Wszystko to czyni dla dobra wielkiej sprawy katolickiej.

W walce tej nieraz sam może potknąć i upaść, bo człowiek jest chwiejny, podobny do akcji na giełdzie, której kurs raz się podnosi, to znowu spada. Niech jednak zaraz się obudzi i niech postara się podnieść się coraz wyżej.

## Przędza Matki Boskiej

Gdy chłodna jesień, poprzedniczka zimy, rdzawię zaczyna swoim technieniem kwiaty i zwidłe liście już z gałęzi strąca, Najświętsza Panna przez nadziejskie światy płynie w obłokach, blaskiem promieniująca...

I wonezas niebu znow przybywa krasa: zda się, że słonko w letnią kolej wraca, spłowiale łąki, pocerniałe lasy swoim spojrzeniem czarownem wyzłaca.

Królowa Niebios płynie, jako prządka, i zamiast berła prostą kądziel trzyma; zanim z obłoków spadnie biała zima. Ona jak macierz dbała o dzieciątka, idzie policzyć duszyczki niebogi, co się pod Raju ogrodzeniem tulą i upatrują smutne jakiej drogi, aby do niego wejść się ukradkiem i choć najlichszym wyrosnąć tam kwiatkiem.

Wstępu im bowiem do Raju nie dają, jeśli pomarli nie ochrzczone jeszcze, i pierworodny grzech je dotąd plami; więc za rajskimi kulą się wrotami i drżące z zimna, wy-czekują łaski.

Dla nich to Maria, Pani litościwa, cienką nić przędzie, a z tego przędziwa anioły potem tkają giezła miękkie i roz-wieszają one na błękiecie, niby na polu płótna bieluteńkie, by zmarłe dzieciaki miały z nich okrycie.

Także sierotkom nagim, opuszczonym, Mateńka Boża swej pracy nie skąpi i w dniu jesiennie na obłokach przędzie.

Więc drżącym dzieciakom w zimie ciepło będzie...

Błogosławionaś Ty, Niebios Panienko, Pani litośno i litości wzorzel!... gdy przez niebieskie przepływasz przestworze, by pracowicie snuć swą nitkę cienką, i widzisz zgóry, z tronu obłocznego, że tu na ziemi serca niepamiętne na ludzką nędzę patrzą obojętne. — Ty Miłosierna znieść nie możesz tego; zrywasz garść przędzy i rzucasz ją na dół, jak upomnienie swe na ziemski padół, a wiatr ją nosi w powietrzu i snuje, przed oczy ludzi zwija i roz-wija i zda się splatać w tajemnicze głoski:

„Otom ja przędza samej Matki Boskiej!... dla biednych sierót snuje się z kądzieli; pomnijcie ludzi, byście litość mieli i tu sierotkom nie szcządzili serea!...“

I cienka nitka z zaziemskiego świata, co tam od nieba aż ku ziemi sięga, około ludzi sama się oplata i z sobą serca miłosierne sprzęga, a że ją Matka Boska miała w ręce, więc jak talizman szczęścia z niebios splywa; — kogo się czepli choć cząstka przędziwa, ten polecony Najświętszej Paniencie, w dniu onym z ducha pogodniejszym bywa: takiemu jedna choć chwila szczęśliwa zdarzyć się musi w ciągu doby całej.

Gdy babie lato uśmiechnie się światu, zaraz się jaśnień człowiekowi robi i wśród jesieni ma wiosenne złudy; zanim zimowe obsypią go grudy, raz jeszcze w słońcu rzeźwiejszy się czuje...

A tylko prąk swym się jadem truje i patrzy w górę z zawiescią ukrytą, bo jego Pan Bóg skarał za zuchwałość, że taki mały miał tak wielką śmiałość Paniencie świętej sprzeciwiać się kiedyś, i z grzeszną dumą śmiał rozgłaszać wszędzie, że on od Marii Panny cienie przędzie.

Za brzydką zawieść i za czelną pychę odtąd prowadzić musi życie licho, kryć się po kątach, mieszkać po ruinach i praść swą siatkę z marnego przędziwa, którą podmuchem lada wiatr rozrywa.

Niebiańska prządka, Pani w Niebo wzięta, o ludzkich sprawach na ziemi pamięta: umyślnie spuszcza długą nić z wrzeczona, kiedy jesiennie rozpoczną się mroki, by gospodarnym przypomnieć niewiastom kądziel na długie zimowe wieczory i koło domu staranne zajęcia.

Więc gdy na pola pierwszy śnieg się zwali, po chatach ogień na kominach błyska, smolne łuczywo iskierkami pryska, a gdy się w płomień wesoly rozпали, wkóło dziewczuchy przy kominie siedzą i złote pieśni z szarą nieią przędą.